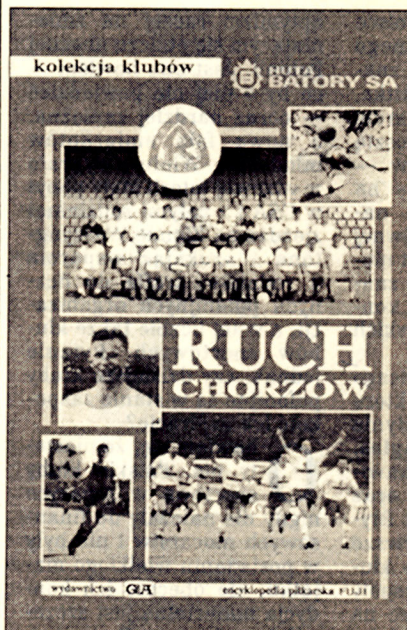


Wygląda na to, że Wydawnictwo „GIA”, przede wszystkim zaś ANDRZEJ GOWARZEWSKI, znów rzucił wydawniczy rynek na kolana. Po znakomicie zredagowanych pozycjach poświęconych mistrzostwom świata, europejskim pucharom, mistrzostwom Europy i Copa America nowym polem penetracji stały się polskie kluby.

Po prostu Ruch

Gowarzewski zawsze był (i zresztą jest) człowiekiem nadzwyczaj systematycznym i ambitnym. Innymi słowy, podejmując się tematu zawsze mierzy siły na zamiary. W interesującym nas przypadku ów zamiar wszechstronnego, a na de wszystkim rzetelnego ujęcia zagadnienia dotyczył czegoś, co Andrzej od kołyski pokochał miłością bezgraniczną. Dotyczył Klubu Sportowego Ruch Chorzów, który z bardzo wielu względów słusznie otwiera kolekcję polskich klubów, które sukcesywnie będą przedstawiane przez autorów „GIA”.



Po dokładnym zapoznaniu się z treścią książki jubileuszowej przy-szykowanej na 75-lecie Ruchu natychmiast ciśnie się po pióro życzliwa pod adresem Gowarzewskiego uwaga, że Andrzej bardzo ryzykuje. Ponieważ już na samym starcie podniósł sobie gdzieś w okolicach ulicy Cichej poprzeczkę tak wysoko, aby sięgała nieomal nieboskłonu. Jak zatem poradzi sobie Gowarzewski przy opisywaniu następnych klubowych bohaterów, jakim sposobem sforsuje poprzeczkę choćby

na wysokości rekordu, który właśnie dopiero co ustanowił? Jak, gdy znów odezwie się u „Anda” sportowa ambicja — a przecież odezwać się lada dzień musi — upora się z zadaniem, że trzeba skoczyć jeszcze wyżej?

Odtóżmy ten kłopot Gowarzewskiemu na później, przypuszczam zresztą, że poradzi sobie tak czy inaczej. Nie-wątpliwie jest natomiast, że wielką miłość do Ruchu udało się Andrzejowi ze skutkiem doprawdy znakomitą przełać na papier, przedstawiając wszechstronnie sportowe sukcesy, ale i momenty, w których „niebiescy” wykazywali najnormalniejszą słabość. Z benedyktyńską sumiennością tropiąc bardzo często mocno powikłane ludzkie losy, kreśląc sylwetki znane z pierwszych stron gazet i te rozpoznawane tylko w klubowym budynku przy Cichej. Przypominając, względnie odświeżając najprzeróżniejsze sytuacje z udziałem zawodników, działaczy i trenerów Ruchu.

To pole książkowej penetracji jest ogromne. Z samego tylko rozdziału poświęconego „wszystkim ludziom Ruchu” można dowiedzieć się, że Alojzy Augustyn Gasz, ale dla wielu kibiców „niebieskich” po prostu Gerard w bardzo smutnie zakończonym dla Ruchu meczu z bytomską Polonią (0-8) przez dwadzieścia osiem minut skutecznie zastępował w bramce Pietrka i Barowa, choć był przecież graczem pola. Że następca Wodarza, a poprzednik Fabera, inżynier metalurg Eugeniusz Kubicki został w 1974 roku laureatem nagrody państwowej w dziedzinie techniki. Że pomiędzy Dariuszem Gęsiorem, a zmarłym w ostatnim roku II wojny Wincentym Gensioirem istniały więzy pokrewieństwa, Wincenty był bratem dziadka Darka. Że „Ojga” Eugeniusz Faber dał kiedyś po buzi lechicie Maciejakowi, choć po momencie sięgnięcia po książkę Ruchu dalbym się powiesić, iż poszkodowanym był Gojny. Że Izidor Kielbasa był potomkiem soltysa hajduckiej gminy w 18. wieku. Że przeżywany przez kolegów „Al Caponem”, a zmarły w okolicznościach po dziś dzień niewyjaśnionych Alfred Gwosdz zaciągnął się któregoś dnia do Legii Cudzoziemskiej. Że grający w jednym jedynym meczu o Puchar Ligi obrońca Czech sam musi przypomnieć otoczeniu, jak ma na imię. Że siedem lat noszący w Ruchu kapitańską opaskę Eugeniusz Pohl ożenił się z córką Brytly, grają Słaska Świętochłowice. Że to prawoskrzydłowy Ruchu Kazimierz Polok został w pamiętnym meczu ze Związkiem Radzieckim sfaulowany przez Gruzina Czochelego, co przyniosło przesądzające o polskim zwycięstwie karnego.

Akurat zresztą z Kazimierzem Polokiem wiąże się preten-sja do Gowarzewskiego, skądinąd jedna z niewielu. Filigranowy skrzydłowy zszedł już niestety z tego świata, o czym Andrzej doskonale wie, ale co nie zostało odnotowane w biogramach. Podobnie ma się sprawa z banalnym błędem (swoją drogą najtrudniejszym do skorygowania), gdy przy apelu o nadanie stadionowi Ruchu imienia Gerarda Cieślaka Autor daje za jeden z przykładów stadion w Bytomiu no-szący imię Mieczysława Szymkowiaka, chociaż chodzi naturalnie o Edwarda.

Pomimo tych śladowo zaawizowanych usterek — książkę jubileuszową Ruchu Chorzów czyta się. Czyta się — jak zwykle u Andrzeja Gowarzewskiego — znakomicie...